

Feliks Tych¹

Ocaleni z Hasagu

W historii nielicznych ocalałych od Zagłady Żydów polskich przypadło Częstochowie w ostatnich miesiącach wojny szczególne miejsce: w żadnym innym z uwolnionych już od Niemców miast polskich nie znalazło się tylu pozostałych przy życiu Żydów: ponad 5 000 osób. Był to fenomen na skalę krajową.

Złożyły się na tę wyjątkową sytuację dwie okoliczności:

- Po pierwsze fakt, że właśnie w Częstochowie znajdował się kompleks zakładów przemysłowych należących do firmy Hasag z Lipska, firmy zbrojeniowej pracującej na potrzeby armii niemieckiej. Główną część załogi tych fabryk stanowili żydowscy niewolnicy, którym tylko na jakiś czas odroczone wyrok śmierci wydany przez Hitlera i jego pretorianów, na wszystkich Żydów Europy. Większość ich bliskich została już stracona w komorach gazowych Treblinki. Odroczenie to było wywołane brakiem sił roboczych dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, sprawy szczególnie ważnej w czasie, gdy faza błyskawicznych podbojów III Rzeszy już się skończyła i wojska Hitlera zaczęły ponosić jedną klęskę za drugą. Żydowscy niewolnicy pracowali w straszliwych warunkach: byli głodzeni, terroryzowani, obarczeni pracą ponad ich siły, a ci, którzy słabli byli zabijani. Większość niewolników Hasagu stanowili Żydzi spoza Częstochowy. Częstochowianie stanowili jednak największą pojedynczą grupę niewolników.
- Drugim czynnikiem, który pozwolił przeżyć tak znacznej liczbie Żydów było tempo zimowej ofensywy 1945 r. Armii Czerwonej, rozpoczętej 12 stycznia a już w nocy z 16 na 17 stycznia obecnej w Częstochowie. Przypomnijmy tu, że np. Oświęcim został wyzwolony dopiero w 10 dni później, 27 stycznia. Nie był jeszcze wtedy wyzwolony Poznań, a Kraków został wyzwolony w dzień po Częstochowie, 18 stycznia 1945.

Czynnik czasu był w przypadku wyzwolenia żydowskich niewolników Hasagu nadzwyczaj ważny, bo Niemcy rozpoczęli ich ewakuację na tereny III Rzeszy już wcześniej, ale tempo ofensywy radzieckiej było tak niespodziewanie szybkie, że Niemcy nie zdążyli wymordować tych, których jeszcze nie zdążono wyewakuować, co właściwie było „normalną” w takich przypadkach procedurą SS.

W ten oto sposób, ponad pięć tysięcy wyzwolonych Żydów z niemieckich obozów pracy niewolniczej firmy zbrojeniowej Hasag uczyniło 17 stycznia 1945 r. Częstochowę na pewien czas, miejscem największego na ziemiach polskich skupiska uratowanych od Zagłady Żydów polskich. Tylko „na pewien czas”, gdyż dalszy bieg spraw, – z powodów, o których

¹ Prof. dr hab. Feliks Tych Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie.

będzie tu jeszcze mowa – nie sprzyjał temu, aby ta duża, ocalała od Zagłady, grupa Żydów stała się pierwszą, tak znaczną, jak na ówczesną po-holokaustową sytuację, próbą utrwalenia idei odbudowy życia żydowskiego na łące popiołów, w jaką zamieniła się dla Żydów po skutkach niemieckiej okupacji i związanego z tym ludobójstwa, Polska.

Nie wiemy – i chyba nigdy już się nie dowiemy – jaka część mieszkańców Częstochowy była by rada z tego, gdyby ich miasto stało się punktem wyjścia dla odbudowy życia żydowskiego w Polsce, a jaka część mieszkańców by sobie tego nie życzyła.

Anna Iwaszkiewiczowa, żona pisarza Jarosława Iwaszkiewicza, którą szybka ofensywa styczniowa Armii Czerwonej zatrzymała na dworcu w Częstochowie w drodze z Krakowa, a ściślej z Rabki, do Warszawy akurat w momencie wyzwolenia miasta, zanotowała w swych zapiskach wojennych obserwację odbijającą w tych pierwszych dniach po wyzwoleniu pogląd tych Polaków, którzy byli wzruszeni powrotem z niebytu ludzi, których od kilku lat od utworzenia przez Niemców gett, nie widywało się na ulicach miast polskich. Ludzi, których właściwie już pożegnano na zawsze. „W tych pierwszych dniach – pisze Maria Iwaszkiewiczowa – nieraz spotykałam na mieście Żydów; któregoś dnia (...) spotkałam niedaleko mostu kolejowego w Alei grupę młodzieży złożoną z dwóch dziewczyn i trzech chłopców, wszyscy mniej więcej koło dwudziestu lat. Szli trzymając się pod ręce i byli tak weseli, tak rozradowani, że podeszłam do nich, żeby im w kilku słowach powinszować, że się uchowali i że dożyliśmy wszyscy takich dni. Jedna z dziewczyn, przystojna i sympatyczna, zaraz opowiedziała mi, że wszystkich swoich bliskich utraciła, ale widać było po niej, że nie dała zgnębić się losowi”².

Potwierdzają taką aktywną postawę części ocalałej od śmierci młodzieży żydowskiej Częstochowy tamtych dni także wspomnienia byłego więźnia Hasagu-Pelcerów – wówczas 19-letniego młodzieńca, częstochowianina, później znanego w Szwecji i w świecie onkologa i członka rady typującej kandydatów do nagrody Nobla, Jerzego Einhorna³.

W pierwszym okresie po wyzwoleniu myślał on – jak sam pisze – głównie o tym, aby jak najszybciej dostać się w Częstochowie do gimnazjum i kontynuować naukę przerwana przez koszmar niemieckiej okupacji. Nie myślał o opuszczeniu Polski. Wyemigrował jednak już w 1946 r. do Szwecji, która stała się jego drugą ojczyzną, bo tak chciał jego ojciec, Pinkus Einhorn, znany krawiec częstochowski.

Początkowo ocalali wtedy w Częstochowie Żydzi nie wiedzieli jeszcze, czy są tylko samotną oazą na pustyni śmierci reszty żydostwa polskiego. Nie wiedzieli, czy i co ocalało z jeszcze kilka lat wcześniej liczącej 3,5 miliona społeczności Żydów polskich. Czuli się, w tym względzie, jak Robinson na bezludnej wyspie Z wielu innych relacji wyzwolonych wtedy Żydów częstochowskich oraz Żydów spoza Częstochowy i spoza Polski, którzy znaleźli się wtedy w tym mieście wynika, że trudno im się było w tym pierwszym okresie zakotwiczyć w Częstochowie: nie mogli znaleźć pracy, trudno było znaleźć mieszkanie,

² Anna Iwaszkiewiczowa, *Dzienniki i wspomnienia*, Warszawa 2000, s. 336-337.

³ Jerzy Einhorn, *Wybrany, aby żyć*, Gdańsk 2002, (przekład ze szwedzkiego.)

ludzie czuli się wyobcowani, miejscowa administracja nie pomogła im odnaleźć się na wolności. Wspominał m.in. o tym zjawisku przed kilku laty prof. Jerzy Mizgalski⁴ w materiałach Konferencji częstochowskiej z kwietnia 2004 r. Z materiałów archiwalnych Centralnego Komitetu Żydów w Polsce przechowywanych w ŻIH wiemy, że już w lutym-marcu 1945 zaczęła napływać do ocalałych Żydów Częstochowy pomoc od organizacji żydowskich działających od jesieni 1944 w najpierw w „Polsce Lubelskiej” a później w Warszawie, Łodzi i Krakowie. Była to pomoc częściowo pochodząca od władz polskich a później, do 1950 r. także od organizacji samopomocy żydowskiej z Zachodu⁵.

Żydzi Częstochowy bardzo szybko w oparciu o tę pomoc przystąpili do organizowania a właściwie odtwarzania swojej społecznej infrastruktury: sierocińców, stołówek, własnego szkolnictwa zawodowego, pomocy medycznej dla wycieńczonych warunkami obozowymi i warunkami ukrywania się Żydów. Tempo i wymiar tej działalności samopomocowej były naprawdę imponujące, ale nie zapobiegły bardzo szybkiemu topnieniu tej liczącej w połowie 1945 r. znacznej, bo liczącej ponad 5 600 dusz populacji. Była to, łącznie z nie-rdzennymi częstochowianami, tylko jedna czwarta przedwojennej populacji Żydów Częstochowy. Przyczyny tego szybkiego topnienia były różne: jedni opuszczali Częstochowę, bo pochodzili z innych miast, a niekiedy także z innych krajów i chcieli się jak najszybciej dowiedzieć w swoich rodzinnych stronach, czy ktoś z ich bliskich przeżył.

Inni chcieli wyjechać stąd jak najszybciej po tym wszystkim, co tu przeżyli, opuścić Polskę, największe cmentarzysko Żydów na świecie, miejsce kaźni ich bliskich.

Ze wspomnień częstochowianina Jakuba Wodzisławskiego⁶ wiemy, że już od lutego 1945, a więc jeszcze przed końcem wojny nadeszła do Częstochowy od organizacji żydowskich, a konkretnie od jednego z byłych przywódców Żydowskiej Organizacji Bojowej czasu getta warszawskiego wiadomość, że istnieje możliwość nielegalnego dotarcia przez Rumunię do Palestyny. Sam Wodzisławski z grupą swych przyjaciół opuścił Częstochowę już 8 marca 1945 r. po to, by jak najszybciej znaleźć się w Palestynie. Działo się to w ramach akcji znanej pod nazwą *Bricha*, lub *Alija B* zorganizowanej przez organizacje syjonistyczne. Przez Węgry, Jugosławię i Włochy grupa, w której się znajdował, dotarła po wielu perypetiach do Palestyny. Przekraczali granice udając greckich Żydów, byłych więźniów Oświęcimia i warszawskiego więzienia SS znanego pod nazwą „Gęsiówka”, wracających jako repatrianci do swojej ojczyzny. Wodzisławski pięknie sam powiedział, dlaczego zdecydował się na emigrację: „Z uczuciem miłości i bólu opuściłem Polskę, miejsce nasze rodzinne. Z myślami o latach szczęśliwego dzieciństwa wśród rodziny i przyjaciół, ale też z myślami o wielkich mękach w latach hitlerowskiej okupacji Polski. Tak, jak nie zapomniałem tego, co było w moim młodym życiu dobre i piękne, tak samo nie zapomniałem

⁴ Żydzi Częstochowianie – współistnienie, Holocaust, pamięć, pod. red. Jerzego Mizgalskiego, ze wstępem Zygmunta Rolata, Częstochowa 2006.

⁵ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma (AŻIH), sygn.303/II/54 i in.

⁶ Jakub Wodzisławski, *Jakub syn Samuela*, Wrocław 2007 s.113 i n.

tamtego chóru – tamtego krzyku rozpacz. Mężczyzn i kobiet, starców i dzieci w dniach ostatecznej likwidacji getta w mojej rodzinnej Częstochowie.”⁷

Tempo znikania ocalałych Żydów z wyzwolonej od Niemców Częstochowy było duże. Już 1 sierpnia 1945 Żydów w Częstochowie było o połowę mniej niż w momencie wyzwolenia, bo 2314 osób. W styczniu 1946 z tych 2314 pozostało tylko 1417. Od lutego 1946 niedużym strumieniem zaczęli napływać do Częstochowy w ramach repatriacji polskich obywateli z ZSRR, także żydowscy Polacy, przedwojenni obywatele II Rzeczypospolitej. Ten ożywczy strumień repatriantów, trwający do lipca 1946 nie był jednak w stanie wyrównać fali odpływowej. Narosła ona szczególnie po pogromie kieleckim z lipca 1946. Skutki tego pogromu były dewastacyjne dla idei odbudowy życia żydowskiego w Polsce. Szkody moralne tego bestialskiego mordy wyszły daleko poza granice Kielc. W lutym 1947 r. w Częstochowie mieszkało już tylko 847 Żydów a w marcu 1948 już tylko 670. Znamienne, że niektórzy Częstochowianie przenieśli się pod wpływem paniki po-kieleckiej do skupisk żydowskich na Dolnym Śląsku. Czuli się tam bezpieczniej. 20.IX.1946 na liście ziomkostwa częstochowskiego na Dolnym Śląsku zapisanych było 171 osób. Reszta odpływu odbywała się już w wolniejszym tempie.

Co pchało tych ludzi do opuszczenia Polski? Dlaczego z około ćwierci miliona ocalałych z Zagłady Żydów polskich, z których większość przeżyła w ZSRR i którzy w połowie roku 1946 odnaleźli się w Polsce, dziś pozostało w kraju tylko 6 tysięcy, czyli kilkunastokrotnie mniej niż mieszka dziś w Polsce Wietnamczyków. Motywy były tu różne. Wydaje się jednak, że największą rolę odegrała tu niezyczliwa recepcja powracających Żydów przez większość ich dawnych polskich sąsiadów oraz brak poczucia bezpieczeństwa wywołany falą powojennych pogromów a także przypadków skrytobójczych mordów dokonanych na Żydach.

Wielu Żydów, w tym ocalałych Częstochowian, opuściło jednak Polskę także i z innych względów: bo nie odpowiadał im system polityczny jaki zapanował po wojnie w ich rodzinnym kraju; bo nie chcieli żyć „na łące popiołów” ich bliskich ale także ze wspomnianych już innych względów ideowych – chęci uczestniczenia w powstaniu własnego państwa żydowskiego w Palestynie.

⁷ Ibid, s.214.